# GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu: rocznie zł. 40; kwartalnie zł. 12; — miesięcznie zł. 5; Nr. pojedyńczy gr. 10.

Nro 91

Prenumerata na prowincji, z opłatą pocztową zł. 16 kwartalnie. — Opłata za insercję obwieszczeń po gr. 10 od wiersza mającego liter 50.

w Warszawie dnia 5 Kwietnia 1831 roku we Wtorek.

## Rzeczy krajowe.

— *Jenerał gubernator miasta stołecznego Warszawy.* Obywatele! Lubo Wszechmocny pobłogosławił orężowi naszemu i nieprzyjaciel odparty liczne swojéj klęski pozostawił nam zakłady, miasto jednak Warszawa nie przestało bydź uważane za będące w stanie oblężenia; więcéj może niż kiedykolwiek na ścisłém dopełnieniu obowiązków gwardji narodowéj i straży bezpieczeństwa, całość, spokojność i bezpieczeństwo, stolicy polega; zawiadamiam przeto każdego należącego tak do gwardji narodowéj jako téż straży bezpieczeństwa, ażeby się ciągle za codziennie mającego służbę uważał, i był w każdéj chwili gotowym do wystąpienia za danym rozkazem do boju. Dobro kraju, dobro wasze własne obywatele, i waszych rodzin od téj czujności zależy; a jak z jednéj strony miło mi będzie oddać sprawiedliwość pełniącym gorliwie tak święty obowiązek, tak z drugiéj ostrzegam, że na opieszałych lub wykraczających przeciw przepisom, za najmniéjsze uchybienia najsurowsze kary prawa wojennego wymierzę. Uważałbym się wszakże za szczęśliwego, gdyby mnie postępowanie gwardji narodowéj i straży bezpieczeństwa od tak przykrego obowiązku uwolniło. W Warszawie d. 2 kwietnia 1831. Jenerał piechoty J. hr. Krukowiecki.

### *Wiadomości urzędowe od wojska.*

W kwaterze główněj w Siennicy. Dnia 3 kwietnia 1831 r

*Do Rządu narodowego.*

Wódz naczelny siły zbrojnéj narodowéj.

Po krwawych bojach zaszłych pod Pragą w końcu miesiąca lutego r. b., większa część wojska narodowego zajmowała leże około Warszawy. Nieprzyjaciel zaś rozłożył się po drugiéj stronie Wisły i zajmował częścią leże, częścią obozował na różnych stanowiskach. Marszałek Dybicz z większą częścią sił swoich był pociągnął z Siennicy ku Wieprzowi, zamyślając o przeprawie Wisły w okolicach Bobrownik; korpus gwardjów pod w. x. Michałem, utrudzony marszem z Petersburga, wypoczywał na leżach między Narwią i Bugiem. Nieprzyjaciel zakrywał się od Pragi korpusem oddzielnym jenerała Geismar, który stał oszańcowany pod Wawrem na stanowisku już z natury bardzo mocném, albowiem wszystkie bagna, które w czasie bitwy 25 lutego były zamarznięte i dozwalały przeto wojsku działać po nich, teraz niedostępne, zasłaniały nieprzyjaciela, do którego okopów nie można było przystąpić frontem, jak tylko długą ciasniną Grochowską, osadzoną przez niego i przez artylerję mocno bronioną. Na wsparcie Geismara był przeznaczony cały korpus 6ty jenerała Rosen, stojący około Dębego Wielkiego.

Postanowiwszy uderzyć na nieprzyjaciela, dałem rozkaz trzem dywizjom piechoty i jeździe rezerwowéj wyjść z Pragi, co zostało uskutecznione w zupełnéj tajemnicy i w jak największym porządku w nocy z dnia 30 na 31 marca. Dywizja jenerała Rybińskiego, wzmocniona brygadą jazdy jenerała Kamińskiego, udała się przez rogatki Ząbkowskie do Ząbek, przez bagna, dla zajścia w prawe skrzydło i w tył stanowiska nieprzyjacielskiego. Tymczasem reszta wojska przeznaczonego do téj wyprawy, zebrała się u rogatek Grochowskich. Jenerał Kicki z przednią strażą posunął się gościńcem ku Grochowu i czekał na objawienie się attaku jenerała Rybińskiego, dla uderzenia z frontu na stanowisko nieprzyjacielskie.

Równo ze dniem jenerał Rybiński przeszedłszy bagna i podchwyciwszy w Ząbkach posterunek nieprzyjacielski, udał się z czterma bataljonami pod pułkownikiem Romarino i czterma szwadronami ku prawemu skrzydłu nieprzyjaciela i w las lewe skrzydło swoje rozciągnął. Reszta zaś dywizji jego, częścią szła za nim w odwodzie, częścią zaś udała się pod pułkownikiem Zawadzkim ku Okuniewu, zkąd nieprzyjaciela ze stratą wypędzono.

Gęsta mgła sprzyjała tak dalece poruszeniu jenerała Rybińskiego, iż nieprzyjaciel zajęty okazaniem się jenerała Kickiego przed Grochowem, nie spostrzegł tamtego, aż dopiero gdy rezerwy jego w lesie attakowane zostały.

Na odgłos ognia ręcznego i strzałów działowych, jenerał Kicki uderza na przednie czaty nieprzyjaciela, wypędza je z Grochowa jednego i drugiego i z lasków przyległych. Przybywa przed okopy nieprzyjacielskie, ale już bitwa była rozstrzygniona przez samą piechotę jenerała Rybińskiego, śmiałém uderzeniem na bagnety. Już okopy były zdobyte, plac boju był okryty nieprzyjacielskiemi trupami i rannemi; już były zdobyte dwie chorągwie, cztery działa zaprzężone, kilka jaszczyków z amunicją i mnóstwo broni na placu rozrzuconéj; już ze wszystkich stron sprowadzono liczne oddziały niewolników.

Po téj piérwszéj rozprawie, w któréj korpus Geismara w przeciągu dwóch godzin zupełnie rozbity został, jenerał Giełgud wziął czoło kolumny i udał się w przedniéj straży za nieprzyjacielem traktem Siedleckim. Za jenerałem Giełgud w stósownéj odległości, postępowała traktem, reszta wojska do téj wyprawy należącego. Jenerał Dziekoński zajmował w tym czasie Wiązownę, wypędziwszy z niéj nieprzyjaciela.

Gościniec do Siedlec idzie borami; jest na nim wiele trudnych przepraw. Nie można zatém rozwijać wiele wojska do attaku, gdy broniący się, znajduje wszędzie stanowiska bardzo dogodne do zatrzymania attakującego; nieprzyjaciel chciał z nich korzystać i w wielu miejscach rozwijał swoje siły; ale zostawał zawsze wyparowany przez same czoło maszerującéj kolumny, na którém znajdowało się kilka dział postępujących gościńcem, a z każdéj jego strony rozsypane tyraljery wsparte jednym bataljonem.

Tak szedł marsz w ciągłém bojowaniu przez część dnia aż pod Dębe Wielkie, który to punkt będąc węzłem kilku ważnych kommunikacji, wiele miał znaczenia: który wypadało mi opanować w tym dniu jeszcze. Ważność tego punktu znał i wódz nieprzyjacielski; postanowił przeto utrzymać się koniecznie na tém stanowisku i wydał roskaz bronienia go do upadłego, na co się zgadzają zeznania wziętych oficerów wyższych.

Pod Dębem tedy zastaliśmy zebrany cały 6ty korpus pod osobistemi roskazami jenerała Rosen. Stanowisko było nader korzystne dla nieprzyjaciela zajmującego wzgórza po tamtéj stronie Dębego i miał na nich rozwinięte wszystkie siły swoje. Przystęp do tego stanowiska był zakryty przed lewém jego skrzydłem bagnistą rzeczką wcale niepodobną do przebycia od Dębego ku Wiązownie ciągnącą się. Front prawego skrzydła i samo to skrzydło zakryte były zaroślami bagnistemi. Daleko przed frontem grunt tak był przesiąknięty wilgocią, iż nie było podobieństwa prowadzić po nim artyllerją i konnicę. Dla zatrudnienia uwagi nieprzyjaciela po prawéj stronie traktu, wysłałem tam 4 pułk linjowy, za którym stanęła jazda jenerała Skarzyńskiego. Pułk ten pomimo ognia działowego, na który nie mogliśmy odpowiadać, zbliżył się do owéj rzeczki i rospoczął tyraljerski ogień z tyraljerami nieprzyjacielskiemi, na drugiéj stonie rzeczki rozsypanemi. Ale przystęp do nieprzyjaciela nie mógł miéć miejsca jak tylko po lewéj stronie gościńca, lubo i tam dla piechoty nawet niezmiernie był trudny a dla innych broni niepodobny, tam tedy wymierzyłem główny attak, do czego przeznaczyłem jenerała Małachowskiego z trzema bataljonami 8 pułku, za któremi posłałem w rezerwie dwa bataljony 2 pułku strzelców pieszych. Pułk 8 wyparował piechotę nieprzyjacielską z zarośli i attakował jego prawe skrzydło; został przyjęty mocnym ogniem ręcznym i kartaczowym, przeciwko któremu ostatniemu i tutaj nie było możności działa nasze zaprowadzić. Pomimo tego waleczny pułk 8, dzielnie wsparty przez dwa bataljony 2 pułku strzelców, występuje z lasu i posuwa się na pole w kolumnach poprzedzonych tyraljerami. Po czterykroć uderza na niego jazda nieprzyjacielska i po czterykroć ze stratą odpartą zostaje. Ale pokonać tak przemagające siły z piechoty, jazdy i artyllerji składające się, było niepodobieństwem dla saméj piechoty; bitwa ciągnęła się przeto daléj bez żadnego skutku.

Jeden tylko był wielki gościniec, którym było można prowadzić artyllerję i konnicę; ale ten gościniec przechodzi we wsi Dębe na wysokiéj a długiéj grobli i tak wązkiéj że nie więcéj jak 6 koni frontem iść po niéj może. Gdy major Wodzyński z 1 bataljonem 4 pułku opanował piérwsze domy Dębego i wspólnie z innemi bataljonami tegoż pułku trzy działa zdobył, adjutant mój Tomasz Potocki poprowadził dwa działa pozycyjne podporucznika Nieprzeckiego, gościńcem pod samą wieś gdzie ta artylerja zwiodła chwalebną walkę przeciwko 6 działom pozycyjnym nieprzyjacielskim; lecz i ta zbyt słaba pomoc nie była zdolną wypadku nawet przyśpieszyć. Widząc taki stan rzeczy roskazałem ażeby pułki 4 i 8 przestały attakować i ograniczały się na utrzymywaniu boju w miejscu, z tém zaleceniem, ażeby wtenczas kiedy główny attak środkiem wsi odbywać się będzie, na nowo natarły; do wykonania czego stósownéj oczekiwałem chwili.

Przewidując że nieprzyjaciel upierać się będzie przy pozycji Dębego, oznaczyłem czas attaku kiedy zmrok być zaczął, a to z powodu ażeby z stanowiska wypędzony gdy już noc zapadnie, nie był w stanie pokusić się o odebranie jego.

Za nadejściem więc zmroku kazałem zformować kolumnę jazdy, dwa szwadrony 2 pułku strzelców konnych na czele, za nimi dwa szwadrony karabinjerów i dwa Poznańskie, za któremi postępował w rezerwie pułk 5 ułanów imienia Zamojskich. Kazałem jenerałowi Skarzyńskiemu ażeby poprowadził tę kolumnę przez wieś Dębe, po większéj części jeszcze przez nieprzyjaciela zajętą, i po tamtéj stronie ażeby uderzył na linją bojową nieprzyjaciela. Jenerał Skarzyński wypełnił jak najświetniéj to polecenie. Poprowadził kłusem i szóstkami tę waleczną jazdę przez długą ciasninę i wnet się ujrzał po tamtéj stronie. Pułki 2 strzelców i karabinjery trzymające czoło kolumny, uderzają na działa, na piechotę i na konnicę. W mgnieniu oka konnica rozpędzona, bataljony rozbite i w znacznéj części pojmane, działa zdobyte. Nieprzyjaciel zbiera się jeszcze pod zasłoną ciemności i usiłuje odeprzéć jenerała Skarzyńskiego, ale powtórnie rozbitym zostaje. Noc i lasy chronią go od zupełnéj zagłady.

W dniu tym tak świetnym dla oręża Polskiego, mała tylko cząstka wojska wyprowadzonego z Pragi i kilka tylko dział znajdowało się w boju; to jest: przednia straż, która w jednym dniu w dwóch walnych bitwach rozgromiła Geismara pod Wawrem, Rozena pod Dębem a przytém w tymże samym dniu uszła 5 mil w ciągu boju.

Szanowny prezes rządu narodowego JO. xiążę Adam Czartoryski, naoczny świadek wszystkich wypadków dnia tego, po kilkakroć znajdował się w ogniu.

Dzień następujący, to jest 1 kwietnia, był uzupełnieniem poprzedzającego. Za nadejściem dnia, jenerał Łubieński poszedł w przednią straż i udał się za Rozenem. Po wielekroć nieprzyjaciel usiłował zatrzymać naszą pogoń i stawiał nam czoło na korzystnych stanowiskach; coś toli nawet niezatrzymało marszu naszego, albowiem 4 pułk ułanów, idący na czele kolumny, śmiało rzucał się na wszysko cokolwiek doścignąć potrafił.

Przez kilka godzin kapitan Władysław Zamojski prowadził 3 szwadron tego pułku i okrył się sławą rozbijając ze szczętem kilka bataljonów nieprzyjacielskich; przyczém zdobyto 3 chorągwie; waleczny ten oficer w zdarzeniu tém mocno raniony kulą karabinową, mianowany został natychmiast podpułkownikiem za świetne swoje odznaczenie się.

Dnia 2 kwietnia rano, przednia straż nasza stała pod Boimiem, między Kałuszynem i Mingosami, a oddziały nasze z traktu we wszystkich kierunkach wysłane, oczyszczały z nieprzyjaciela cały kraj, zawarty między Bugiem, Garwolinem i aż po za Liwiec. Oddziały te zbierają wszędzie nieprzyjaciół tułających się po lasach i mnóstwo jaszczyków z ammunicją oraz wszelkiego rodzaju wozów. Popłoch nieprzyjaciela jest tak wielki, że znaczne oddziały rzucają broń za ukazaniem się pojedynczego żołnierza Polskiego; co więcéj, wieśniacy nawet przyprowadzają jeńców z bronią.

W tych dwóch dniach tak pamiętnych, nieprzyjaciel stracił około 2000 ludzi w zabitych i rannych. Zabraliśmy do 9000 niewolników, ale co chwila przyprowadzają ich jeszcze ze wszystkich stron. Między zabitymi nieprzyjaciela, znajduje się pułkownik Butrymów. Między jeńcami jest jenerał Lewandowski ranny, pułkownik artylerji Sokołów, podpułkownik Torbus, majorowie: Lewicki, Olszyński i kilku innych sztabsoficerów, i około 100 oficerów niższych. Zdobyliśmy pięć chorągwi, 12 dział poczęści zaprzężonych, 50 jaszczyków napełnionych amunicją, cztery apteki polowe, około 6000 sztuk broni, znaczne magazyny i mnóstwo rozmaitych wozów i bagażów, między któremi wiele oficerskich, zawiera przedmioty kosztowne i zbytkowe.

Wojsko nasze, które przystąpić zdołało do walki, było niezawodnie mniéj liczne od pokonanego nieprzyjaciela. Ważne zwycięztwo przez nie odniesione, jest tem świetniéjsze, że zostało okupione nader małą stratą w porównaniu nieprzyjacielskiéj. Mamy około czterysta kilkadziesiąt zabitych i rannych. Trudno bezwątpienia uwierzyć, ażeby tak wielkie skutki z tak małą stratą osiągnione być mogły. Tak jest atoli niezawodnie. Przypisać to należy dokładnemu wykonaniu dyspozycjów, dzielności attaku, nakoniec natarczywości z jaką korzystano z piérwszego zwycięztwa pod Wawrem. Dodać należy, że do zupełnego odniesienia tego ostatniego, i ugła znacznie się przyczyniła, dozwoliwszy nam podejść niepostrzeżenie w bok i tył jenerała Geismara.

Cały szósty korpus jenerała Rozen, jest zupełnie zniszczony. Wiele jego korpusów całkiem nie istnieje. Według jednozgodnego zeznania jeńców, korpus ten nie liczy już więcéj nad 4000 ludzi, ale zupełnie zdezorganizowanych i zdemoralizowanych.

Między poległymi, wojsko żałuje szczególnie majora Staniszewskiego z pułku 2 piech. linjowéj, i porucznika kwatermistrzostwa jeneralnego Wodnickiego, oficera pełnego nadziei. Szczególniéj odznaczyli się: jenerał Skarzyński, pułkownik Romarino i podpułkownik Szneyde, dowódca karabinierów. (podpisano) *Skrzynecki.*

---

W kwaterze głównéj. Dnia 4 kwietnia 1831 r.

*Do Rządu narodowego*

Wódz naczelny siły zbrojnéj narodowéj.

Mam zaszczyt donieść rządowi narodowemu, że w dniu dzisiejszym przednie nasze straże stoją przed Boimiem, zajęły Stoczek, Miastków i Garwolin, i wysyłają na wszystkie strony podjazdy, które wszędzie zbierają niewolników należących do kolumn marszałka Dybicza, które wszędzie właśnie co pociągnęły ku Wieprzowi, a których czoła już się znajdują po tamtéj stronie téj rzeki. Do téj chwili zabrano xięcia Szachowskiego, adjutanta jenerała tegoż nazwiska, jednego rotmistrza, 4 oficerów, i około 800 podoficerów i żołnierzy z różnych pułków, przeszło 200 koni, kilkaset sztuk różnéj broni. Na wszystkich drogach podjazdy nasze zabierają mnóstwo wozów wojskowych, bagażów i znaczne transporta żywności, szczególnie sucharów, ciągnące ku armji feldmarszałka Dybicza. Co chwila przyprowadzają więcéj niewolników i więcéj bagażów zabierają. W dniu wczorajszym piérwszy szwadron pułku 2 strzelców konnych, wsparty drugim szwadronem pułku 2 ułanów pod kommendą majora Łączkowskiego, dogonił pod Górznem tylną straż feldmarszałka, którą dowodził osobiście adjutant cesarski pułkownik Read. Trzy tylko plutony 2 pułku strzelców konnych uderzyły na tę tylną straż i natychmiast ją rozbiły, tak, że część poszła do niewoli a reszta pierzchła. Sam pułkownik Read zaledwo uszedł. Jenerał Umiński rzuciwszy most na Narwi, przeszedł na jéj lewy brzeg. Podjazdy jego zabrały już kilku niewolników gwardji.

Kapitan Zaliwski prowadził od kilku tygodni z korzyścią małą wojnę przeciwko licznemu nieprzyjacielowi między Bugiem a Narwią. W różnych spotkaniach, zabrał mu kilku oficerów i kilkudziesiąt żołnierzy.

(podpisano) *Skrzynecki.*

---

— Listy z Królewca, Gdańska i Berlina donoszą, że bracia Żmudzini powstali. Rosienie i Jurborg ze składami broni wpadły w ich ręce.

— Jenerał gubernator stolicy nie mógł wytrzymać w Warszawie podczas bitwy przeszłego czwartku: był ciągle z wojskiem w boju aż po za Miłosnę.

— (*Nad*) Zajęcie się sprawami publicznemi, wyprawa tak własnych synów jako i licznych obrońców ojczyzny którzy mieli już szczęście walczyć za świętą sprawę niepodległości naszéj, wstrzymały dotąd G. M. od objaśnienia odpisu pod nazwiskiem Leona Boznańskiego w Nrze 41 gazety Polskiéj umieszczonego, a to na mój artykuł w Nrze 24 tejże gazety, zbijający przesadzone a nawet niezasłużone pochwały któremi podobało się podającemu Xawerego Dąbrowskiego, jenerała wojsk Rossyjskich obdarzyć; żeby jednak wyprowadzić publiczność z powątpiewań jakieby z przemilczenia tego powziąć mogła, niechcę téj rzeczy zostawić bez odpowiedzi.

Naprzód G. M. nie przyznaje się do art. w Nr. 19 gazety Warszawskiéj, w Nr. 4 Polaka Sumiennego, ani też w Merkurym i innych publicznych pismach umieszczonych i oświadcza, iż z temi ani żadnéj styczności nie miał, ani osób je redagujących nie widział i nie zna; mógł tylko uczynić ztąd wniosek, iż opinja bardziéj upowszechniona

z oburzeniem przyjęła niewczesną wzmiankę pochwalną o wymienionym wyżéj Xawerym Dąbrowskim, którą mam mocne powody twierdzić iż on sam ułożył i do pism publicznych podać polecił. Nieszczęsna chęć figurowania która go opuścić nie chce! Co mu więcéj szkody niż uniewinnienia się przyniosło.

Powinien bowiem był przekonać się Xawery Dąbrowski z piérwszéj proby, gdy chcąc mieć udział w reprezentacji narodowéj, a współrodacy kolegować z nim niechcieli i z drugiéj strony w. x. Konstanty to samo oświadczył; gdy będąc przymuszonym dobrowolnie zrzec się zaszczytu posła na sejm, iż rola jego już się skończyła dawno, i że jak była odegrana taką odbiera nadgrodę; że ani strona dla któréj zdradził i opuścił braci naszych, ani też rodak, żadnego już dla niego mieć nie może poważania. Co stwierdzoném widząc nieustanną ku sobie oziębłością i unikaniem, dorozumieć się z łatwością mógł, że ani dziełka pod cudzem imieniem wydawane ani też artykuły do pism publicznych z tego samego źródła czerpane, już raz powziętéj ku niemu na słusznych zasadach opinji zmienić nie zdołają. Raczéj jako «civiliter mortuus,» powinien był powiedzieć sobie: «Delicta juventutis meae ne memineris domine,» i w zaciszu domowém dobremi czynami z wolna zacierać, przykre pamiątki, niżeli niedorzecznem występowaniem wznawiać i drażnić zadane rany. Ale przewrotność jego tego niedozwoliła.

Powtóre p. G. M. bynajmniéj się nie obraża zarzutem jakoby historji Polskiéj z roku 1794 nie znał; śmieszna to ucieczka! Chociażby nawet niewspomniał o tém, że bomby Pruskie na statkach Wisłą do oblężenia Warszawy prowadzone, w własnych miał ręku, zna ją tak rozciągle, ile tylko przywiązanemu do swéj ojczyzny rodakowi znać ją potrzeba. W tych czasach nie jestto rzeczą nadzwyczajną; kiedy i dzieci po szkółkach elementarnych, poczciwy Pielgrzym z Dobromila po części już z nią obeznał. Ani też czuję się być winnym potwarzy gdy to powtarza co już po iurisdikciach sądowych a mianowicie w ostatnich sprawach jawnie głoszoném było; przecież Xawery Dąbrowski reklamować tego obawiał się.

Z tego względu dodać mi tu wypada, iż G. M. żadnéj osobistéj do Xawerego Dąbrowskiego nie ma niechęci, w życiu prywatném żadnych stosunków. Lecz życie publiczne do ojczyzny należy. Tu historja nieprzebłaganym rysem mieści niezatartą nigdy prawdę. Niestety niezatartą nigdy! i dla tego ludzie przeminą, wspomnienia zostaną.

Przytoczone wyjątki z pamiętników Ogińskiego jedne na korzyść Xawerego Dąbrowskiego nadciągane, drugie w wątpliwość obleczone, niczém późniejszych czynów jego zakryć nie mogą. Cóż z tego, że porozumiał się z rodakami i na Wołoszczyznie zbierać się zaczęto? Mogły to być prawdziwe lub zwodnicze nadzieje, których się zawsze Polak dla odzyskania bytu swego chciwie chwytał, dając się prowadzić na plac boju, choćby (jak teraz powiedziano) i doboszowi; lecz skracając rozciągłość pisma tego na rozprawę zarywającego, pytam się: cóż usprawiedliwić może przejście Xawerego Dąbrowskiego na stronę Moskali? jakie pobudki? jakie widoki? czyliż krew nieszczęśliwéj Pragi niepowinna była stawić mu przed oczy zgrozę? Wszakże miał otwarte pole w szeregach Francuzkich gdy piérwsze usiłowania pełznąć zaczęły; choćby i początki były smutne, któż dzieje od samego początku tylko czytać będzie. Widzieliśmy i teraz przykłady bolesne, które powtórzyć bez wzruszenia nie można, a które złorzeczeniom teraźniejszych i następnych pokoleń przekazane zostaną! Dla czego pod imieniem Henryka, uwodząc Pawła cesarza, Xawery Dąbrowski podał temuż projekt formowania pułków Polskich? niby to na odgłos jego chwały ciągnąć się mieli Polacy! I cóż ztąd dla ojczyzny naszéj dobrego wyniknąć miało? Nigdy bowiem, przyznaję, na Wołoszczyznie nieprzybierał tego imienia. Niechaj się zarumieni na tak niedołężnie przytoczone powody. A bracia nasi opuszczeni, zdradzeni i ponosić haniebne chłosty i więzy zmuszeni, czyż mu i teraz niewiją się w pamięci! Ach ta jak nazywa tradycja, aż nadto jest świeża, iż nie wspomnę zgasłego pułkownika Rzodkiewicza i wielu innych, oprócz tych których Dąbrowski skłonił ze sobą do Petersburga i tego co przewodniczył kozakom do wyszukania jeńców w ukryciu zostających Polaków.

Odwołuje się w końcu X. Dąbrowski do dziełka świeżo wydanego pod nazwiskiem Stanisława Kosmowskiego z tytułem: «Historja Polska, czyli rys panowania Stanisława Augusta króla Polskiego.» Nikt powiedzieć nie może tego, aby je gdzie przed kilką laty widział, chociaż data z roku 1807. Niezgrabna ta tkanina, bez sensu, związku i stylu, którą sam Xawery Dąbrowski ukleił i w Wrocławiu Szlązkim, potajemnie przez zaufaną osobę do druku podać kazał, potém po różnych miejscach rozrzucił; zmierza do tego aby w niéj sam o sobie z pochwałą mógł coś powiedzieć; Kosmowski bowiem dawno już żyć przestał. Lecz wreszcie cóż i ztamtąd na usprawiedliwienie się swoje mógłby przytoczyć Xawery Dąbrowski, że po śmierci Pawła cesarza był prześladowany? niech wejrzy sam w siebie za co? wyuzdane namiętności przy najgorszém sercu były przyczyną wykrycia wszystkiego i wymierzenia kary. Tu znowu zrobić muszę wykrzyknik, gdzież są ozdoby Rossyjskie kosztem cierpień braci naszych nabyte. Oj zapewne nie dla miłości ojczyzny wprześladowaniu stracone. Potém jednak wszystkiém mógłbym w życiu prywatnem nie mało naliczyć dowodów złego serca Xawerego Dąbrowskiego, lecz niechcę kompromitować osób które honor i spokojność na całe życie przez niego straciły.

Kończę więc na tém, iż gdy jak chciał przez p. Boznańskiego Xawery Dąbrowski pozyskać sprawiedliwsze względy u publiczności i miał nadzieję w przedawnieniu uzyskać przebaczenie, już bardzo dawniéj powinien był wejść w siebie samego i pomyślić uderzywszy się w piersi: parce mihi domine a poprawą złego serca sprawowaniem się spokojném starać się wmówić, iż czasem tylko obłąkania zwróciły go z prawéj drogi a przez to uzyskać niejako litościwe pobłażanie; więcéj już w żadne odpowiedzi wdawać się nie myślę, gdyżby to było zbyteczném, a potém sądzę iż ktoś wiadomy o skutkach bytności jego, po powrocie z Rossji, w Wiedniu i w Paryżu publiczność uprzedzi.

*W DRUKARNI GAŁEZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ŻABIEJ Nr. 472.*